ZIEMIE ZACHODNIE
Rzeczypospolitej

DODATEK MIESIĘCZNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

ROK II. PAŹDZIERNIK 1943 R. Nr. 5 (7)

ŚWIATŁO W MROKACH

Dzisiaj wobec krwawego dramatu, jaki rozpętał się na Ziemiach Wschodnich i wobec bujnej kroniki czynnej walki na terenie Polski Środkowej, Ziemie Zachodnie w świadomości ogółu polskiego zeszły jak by cokolwiek w cień. Ba, nawet tu i ówdzie spotyka się coś w rodzaju rozczarowania w stosunku do Ziem Zachodnich. „Przecież tam się nic ciekawego od dłuższego czasu nie dzieje" — mówi ten i ów śledzący życie polskie pod okupacją. „Pobór Polaków do wojska i akcja Niemieckiej Listy Narodowościowej, to są jedyne tematy kroniki zachodniej, ubarwionej raz poraz sporadycznymi wybuchami terroru i makabrą. Czymże to jest w porównaniu z Ziemiami Wschodnimi i t. zw. Gen. Gubernią? Ileż tam okropności, ale i bujności, romantyczności, płomiennych manifestów ducha polskiego? Gdzież się Śląskowi, Wielkopolsce i Pomorzu równać z Wołyniem, Białostockim, Krakowskim, Częstochowskim, o Warszawie już nie mówiąc?"

Głosom tym pomijając już to, że zawierają rzecz niedopuszczalną: licytację cierpiętnictwa — trudno odmówić pozornej słuszności. Ale tylko pozornej. Bo w gruncie rzeczy wypływają one z niedostatecznej znajomości dwu całkowicie odmiennych stylów okupacji: okupacji na Ziemiach Zachodnich i okupacji w reszcie ziem polskich.

Gdyby się chciało ująć różnicę tę w jednym zdaniu, to by trzeba było powiedzieć mniej więcej tak: na Ziemiach Zachodnich stosunek Niemców do Polaków to stosunek kata do ofiary, w reszcie Polski do stosunek wroga do wroga. Formuła ta przy całym uproszczeniu, jakie z konieczności musi zawierać, akcentuje rzecz najcharakterystyczniejszą, mianowicie bierność stosunku pierwszego i aktywność stosunku drugiego. Nie potrzeba dodawać, że obie te cechy nie wypływają z immanentnych właściwości psychicznych społeczeństwa pierwszej grupy i drugiej, lecz z formy politycznej okupacji.

Ziemie Zachodnie z miejsca włączone zostały w niemiecki organizm państwowy. Straciły całkowicie swoją indywidualność. Cogorsza, stały się „polem ćwiczebnym" narodowego socjalizmu. Taka np. Wielkopolska otrzymała miano „Mustergau", miała się stać wzorem dla wszystkich niemieckich jednostek administracyjnych. Była to pierwsza w dziejach pró-

ba totalnego wchłonięcia całego terytorium i całej jego ludności przez jedno tylko państwo. Wszystko, co w hitleryźmie było najbardziej dynamiczne, najbardziej bojowe, mocne, bezwzględne, to poszło na Ziemie Zachodnie, by w najidealniejszych warunkach realizować swe maksymalne cele. Nikt i nic nie mógł im w tym przeszkodzić. Kat sam w sobie już potężny wyposażony nadto w ogromny arsenał narzędzi tortur, takich jak prawo karne dla Polaków, „sądy nadzwyczajne", wywłaszczenie, pozbawienie praw już nie tylko cywilnych ale ludzkich — mógł robić z swą ofiarą, co mu się żywnie podobało. I robił. Wśród całkowitej izolacji od reszty ziem polskich, w głuchej ciszy dalekiego — neutralnego i przyjaznego świata — dokonywało się to męczeństwo narodu polskiego na jego macierzystych ziemiach.

Inaczej przedstawiała się sytuacja w Polsce środkowej. Tam znaleźli się obok siebie dwaj śmiertelni wrogowie, wrogowie o straszliwie nierównych siłach, jednak wrogowie, a nie tylko kat i jego ofiara. Polskę Środkową przepojono niemczyzną, ale nie odebrano jej indywidualności, złączono ją z organizmem niemieckim, ale jej z nim nie stopiono, podbito ją, ale nie zmiażdżono. Taka forma okupacji nie zniszczyła aktywnej postawy społeczeństwa polskiego, lecz ją w dużym stopniu zachowała. I tu dochodzimy do istoty rzeczy:

Cierpiena, jakich doznała Polska Środkowa i Wschodnia w ciągu czterech lat wojny nie znajdują przykładu w dziejach. Przewyższają bezwzględnie swymi rozmiarami i swą grozą nawet męki Polski Zachodniej. A jednak, mimo to obecne życie w Polsce Zachodniej jest o wiele nieznośniejsze, bardziej przytłaczające, beznadziejniejsze, niż tutaj. Dlaczego? Bo tam jest cierpienie szare, tępe, monotonne, pozbawione blasku, a tu cierpienie opromienione i ubarwione odwetem, ciosami oddawanymi i zadawanymi wrogowi. Tam cierpienie bezbronnej ofiary, tu cierpienie żołnierza, choć jeszcze słabego i źle uzbrojonego.

A jednak społeczeństwo zachodnie nie ograniczyło się do narzuconej sobie roli ofiary. I ono od pierwszego dnia zaczęło walczyć. Walczyć inaczej, innymi środkami, w inny sposób niż społeczeństwo Polski centralnej. Instynktem niezawodnym, wyostrzonym w długich wiekach bezpośredniego sąsiadowania z nienawistnym wrogiem wiedzione przyjęło taką formę walki, która przy minimum strat (one i tak były olbrzymie) doprowadziła do maksimum wyników. Jakoż istotnie, wyniki okazały się niezwykłe:

By to pokazać oddajmy głos wrogowi, bo w tym jedynym wypadku jest on wyjątkowo kompetentny. Co stwierdza on po czterech latach swej katowskiej praktyki? Że ofiarę zdławił, zniszczył, zgniótł? W artykule p. t. „Walka narodowościowa i wojna totalna" umieszcza w „Ostdeutscher Beobachter" (nr. 244) czytamy:

„Walka narodowościowa... w naszym okręgu nie jest zakończona... Na terenach granicznych trwa walka narodowościowa dalej, ponieważ także naród pokonany może okazać się przeciwnikiem..."

Następują upomnienia przetykane pogróżkami pod adresem Niemców, którzy zostali ewakuowani z zachodnich terenów niemieckich, by zdawali sobie sprawę z tego, że w przeciwieństwie do innych okręgów w „Kraju Warty" codzienne życie upływa pod znakiem ciągłej walki z na-

ıodem polskim. Jedno przede wszystkim prawo obowiązuje wszystkich Niemców: prawo milczenia, które podobnie jak w przeszłości jest dzisiaj najlepszą bronią Niemców. „Nasze niepotrzebne gadanie jest tylko wodą na polski młyn".

Artykułów tego rodzaju pojawiła się w Wielkopolsce cała seria. Dla ewakuantów wydrukowano specjalne przestrogi i pouczenia, kim są Polacy i jak się wobec nich należy zachowywać. Tekst takiego druku przytaczamy na innym miejscu. Mą się wrażenie, że Niemców opanowała wielka nerwowość, z chwilą, gdy się zjawiły dziesiątki tysięcy rodaków z terenów bombardowanych. Kryła się za nią świadomość, że to, co w odniesieniu do walki z polskością i zabezpieczeniem życia niemczyzny na Ziemiach Zachodnich Niemcy w ciągu czterech lat zrobili, jest tak kruche, niepewne i sztuczne, iż przypływ nowej grupy ludnościowej i to właśnie takiej, jaką przedstawiają ewakuanci, może całkowicie tę budowę rozwalić. Stąd tyle środków zaradczych, tyle zabiegów i tyle ruchliwości.

Postawa Niemców na Ziemiach Zachodnich w okresie wpływu ewakuantów z Hamburga, Berlina i Kolonii rzuciła jaskrawe światło na obecną sytuację obu partnerów walki narodowościowej. **Kat coraz bardziej lęka się swej ofiary.** Jednocześnie w pełni potwierdziła ona słuszność formy oporu, przyjętej przez społeczeństwo zachodnie.

Autorowi cytowanego już artykułu, którym jest kierownik Okręgowego Urzędu dla Zagadnień narodowościowych, Heinz Höpner, wymknęły się słowa niezwykłe: „Walka narodowościowa wtedy zakończy się zwycięsko, gdy **nowopozyskanemu okręgowi bojownicy i pionierzy nadadzą niemieckie oblicze**". (Der Volkstumkampf dadurch wird für immer siegerlich beendet sein, wenn die Kämpfe und Pioniere dem neugevonnen Gau **ein deutsches Gesicht geben**). Rzecz niebywała! Przed czterema laty mówiło się o **„odwiecznie niemieckim obliczu"** tych ziem. Dzisiaj stwierdza się, że ziemie te będą **miały** niemieckie oblicze **dopiero wtedy** jeśli itd. W tych słowach wróg się przyznał do kompletnego fiaska całej swej czteroletniej polityki.

Kończymy konkluzją: mimo różnicy postaw i form oporu zdobycze **we wszystkich** terenach walczącej Polski są ogromne. Istnieje jedno serce polskie, jedna wola i jeden duch.

„Pytamy się, czy może istnieć wróg bardziej naturalny dla nas niż ta Polska... Polska może być restytuowana tylko kosztem Prus i Austrii. Gdyby Prusy odstąpiły Wielkie Księstwo Poznańskie z milionem mieszkańców, żądali by Polacy Prus Zachodnich z Gdańskiem i to takim samym prawem, jakim się upominali o Wielkopolskę". (Clausewitz)

DRAŻLIWY PROBLEM

W jednym z pierwszych numerów naszego pisma umieściliśmy artykuł rozpatrujący t. zw. problem wysiedleńczy pt. „Trzeba postawić sprawę jasno", obiecując, że do tego tematu jeszcze wrócimy. Czynimy to obecnie publikując niniejszy artykuł z agencji informacyjnej „Kraj", który rzuca — jak nam się wydaje — najwłaściwsze światło na sprawę zachowania się wysiedleńców z ZZ na te-

renie t. zw. Gen. Gub. i na kwestie zajęcia w stosunku do nich przez tutejszy ogół odpowiedniej postawy.

„Problem wysiedleńczy" stanowi zagadnienie, o którym mówi się w życiu codziennym bodaj najwięcej, a rzadko rozumnie i uczciwie. To stwarza sytuację specjalną, wymagającą skierowania tych dyskusyj na właściwe tory i sprowadzenia ich do właściwych wymiarów.

Podstawą dyskusji nad „problemem wysiedleńczym" musi być:

1) ustalenie jego ujemnych dla ogólnopolskiego życia społecznego przejawów i skutków;

2) zestawienie ich z całością antypolskiej polityki i zamierzeń okupanta;

3) rozważenie środków przeciwdziałania, które pomogą rozładować narastające kompleksy i wykorzystać sytuację wytworzoną przez okupanta dla pozytywnych celów państwowych i narodowych.

W wyniku niemieckiej akcji wysiedleńczej, na niebogatych, wyniszczonych wojną i mających dość duże zagęszczenie ludności ziemiach Polski Środkowej, znalazła się ponad półmilionowa rzesza nędzarzy: wysiedlonych. Życie ma swoje prawa — rozumiały to strony obydwie. Wysiedleni musieli znaleźć sobie w ludzkim mrowisku „Gen. Gubernii" miejsce pod słońcem i zdobyć warunki bytu, musieli włączyć się w ogólny nurt życia. Pierwszy okres pobytu wysiedlonych wśród społeczeństwa Polski Środkowej nosił wszelkie cechy najserdeczniejszej gościny. Ale gościna ma swoje granice.

I tu jest źródło tego, co określa się potocznie mianem „problemu wysiedleńczego". Nad całą sprawą pobytu wysiedlonych w Polsce Środkowej zaciążyło kilka kompleksów:

a) kompleks tymczasowości, który stopniowo uczynił z wysiedlonych — gości ciężar społeczny. Spodziewano się, że rychło odejdą, a tymczasem zostali;

b) kompleks apoteozy społeczeństwa Ziem Zachodnich, w wyniku którego oczekiwano od wysiedlonych jednolitej i bez indywidualnych nawet odchyleń postawy narodowej;

c) kompleks gościa i gospodarza, albo inaczej, kompleks „ściślejszej ojczyzny", regionu i szczególnych praw mieszkańców tego regionu. Postępowanie i prawa gości ocenia się na podstawie specjalnego kodeksu.

Kompleks pierwszy, zrozumiały zupełnie, spowodował, że wysiedleni nie zlali się całkowicie ze społeczeństwem miejscowym; w opinii obu stron — choć życie wiele już różnic zatarło — stanowią oni odrębną grupę społeczną.

Kompleks drugi, w połączeniu z chropowatościami życia codziennego, a nade wszystko rywalizacją w walce o byt, stanowi podstawę nieporozumień, a nawet zawiera w sobie ich istotę.

Kompleks trzeci wreszcie, „bliższej ojczyzny" — traktowany na tle dwu poprzednich, sprawia nie tylko, że wysiedleni uważani są za ciężar, a nieraz nawet zakałę życia polskiego, ale i że wstecz cofnięty został proces wyrywania z duszy polskiej barier międzydzielnicowych, smutnego spadku półtorawiekowego wychowywania się w trzech wielkich, odrębnych szkołach państwowych i nieledwie tyluż typach cywilizacyjnych. Jego najgorszym owocem jest rozbicie społeczeństwa na grupy, między którymi trudno o porozumienia.

Zjawiska te, zestawione z całością antypolskiej polityki i zamierzeń okupanta, dziwnie z nią harmonizują. Zasadniczą metodą obecnej polityki narodowościowej Niemiec jest doprowadzona do doskonałości metoda austriacka: tworzenie separatyzmów i hodowanie niechęci, uraz, nieporozumień. Bo obok celu zasadniczego, którym było „odpolszczenie" Ziem Zachodnich, Niemcy przez akcję wysiedleńczą zamierzali osiągnąć i cel drugi: rozdźwięki między społeczeństwem Polski Środkowej, a wysiedlonymi. Liczyli tu na atuty, bardzo blisko wyliczonych dopiero co kompleksów: stłoczenie i przemieszanie ludności siłą rzeczy musi powodować nieporozumienia. Różnice psychiczne, obciążenia poprzedniej niewoli i odmienny styl życia w Polsce Niepodległej, muszą w trudnych warunkach wojny pogłębiać to nieporozumienie. Uprzywilejowanie wysiedlonych, jakim są oni in potentia obciążeni przez powszechniejszą znajomość języka niemieckiego i wyższą fachowość — dopełnić winny miary.

Dotychczasowe doświadczenia życia codziennego, a zwłaszcza generalnie biorąc, sam fakt istnienia „problemu wysiedleńczego" dowodzi, że kalkulacje niemieckie były raczej słuszne. Ale, czy nie dowodzi również i tego, że mimo naszych niespożytych sił narodowych i żywiołowego patriotyzmu, politycznie — w walce narodowej zwłaszcza — ulegamy podjazdom i podstępom niemieckim, jesteśmy nie tyle podmiotem, ile przedmiotem w prowadzonej przez nich grze?

„Problem wysiedleńczy" polega zasadniczo na tym, że przez swą akcję wysiedleńczą, Niemcy rozbili nas na dwie grupy społeczne: miejscową i wysiedloną, oraz że między tymi dwiema grupami panują rozdźwię-

ki i nieporozumienia, noszące w sobie zadatki trwałego urazu. Tym trudniej będzie go wyplenić, że stawiane wysiedlonym zarzuty są nieraz poważne; oskarżają one wysiedlonych o niewłaściwą postawę wobec wroga.

Zarówno zarzuty te, jak i całość problemu, mającego szereg aspektów nader istotnych, muszą być publicznie przedyskutowane, a ostrze ich — godzące w naszą zwartość narodową — stępione. Przekracza to jednak ramy jednego artykułu. Ma on zresztą tylko postawić zagadnienie, niejako zagaić dyskusję przez usystematyzowanie polityczno-społecznych jego aspektów. Na kilka jednak ogólnych stwierdzeń, próbujących ustalić właściwą ocenę zagadnienia dla akcji rozładowującej jego kompleksy — jest jednak tu miejsce.

Obrona stanowiska jednej czy drugiej strony byłaby błędem zasadniczym. Przede wszystkim dlatego, że uznawała by istnienie tych stron, jako dwu różnych grup. Jeśli w całym artykule jest o nich mowa — to jedynie dla przychwycenia zjawiska in statu nascendi. W istocie nie ma i nie może być mowy o dwu grupach społecznych w takim sensie, o sztucznej naroślі wysiedleńczej, na organiźmie narodowym Polski Środkowej. Jeżeli nie da się zaprzeczyć istnienia tego problemu w dziedzinie gospodarczej — bo jest nim sam fakt obciążenia życia ludności Polski Środkowej utrzymaniem ponad półmilinowej rzeszy wysiedleńczej — to **w dziedzinie narodowo-społecznej problem ten nie istnieje.**

Nie może być dwu nie rozumiejących się grup, jest tylko jeden front polski.

Nie może być dwu grup o różnej postawie narodowej i dynamiźmie patriotyzmu i walki — są tylko Polacy godni tego imienia po jednej, a miernoty i łajdaki po drugiej stronie. Ani społeczeństwa miejscowego, ani wysiedlonych nie można i nie wolno obciążać zarzutem, że w zespole stanowią grupę mało — czy bezwartościową z narodowego punktu widzenia, czy, że w ich gronie jest większy odsetek łajdaczących się narodowo, niż w gronie pozostałym. Statystyki takiej nie ma, a gdyby dało się ją przeprowadzić, okazało by się, że blaski i cienie równo są rozmieszczone po obu stronach.

Zbrodnia, łajdactwo czy miernota, nie są przywiązane do miejsca urodzenia czy pochodzenia — ale do człowieka. Generalizowanie ujemnych sądów o postawie narodowej, społeczeństwa miejscowego czy wysiedlonych, jest błędem zasadniczym. Popełnianie go sprzyja kalkulacjom politycznym okupanta, a szkodzi naszym interesom narodowym.

Zadając nam ciosy przez akcję wysiedleńczą, okupant dał nam mimowoli wspaniały atut do ręki. Z przymusowego przemieszania Polaków z różnych regionów wyciągnęliśmy maksimum korzyści: bliższe poznanie się, wymiana wartości dodatnich cechujących poszczególne regiony i utrwalenie świadomości, że **Polska jest wspólną własnością całego narodu.** Wielu z wysiedlonych zostanie już tu na zawsze i wielu przedstawicieli społeczeństwa miejscowego pójdzie na Zachód.

Gmach państwa polskiego odbuduje wspólnymi siłami cały naród.

NIEMKA I POLKA W NIEMIECKIM ZWIERCIADLE

Mieści się w tym pewna ironia, że to samo pismo, mianowicie „Sontagsblatt im Wartheland", które umieściło swego czasu głośny artykuł p. t. „Kennst du Maruschka?" na temat groźnej siły, jaka tai się dla niemczyzny na ziemiach anektowanych w niepozornej Polce („każda Polka jest Maruszką, a Maruszka walczy za Polskę") — po paru latach, bo w lecie b. roku głosiło felieton, który rzuca na kobietę niemiecką w odniesieniu do tych samych zagadnień, zagadnień walki narodowościowej, światło bardzo niekorzystne.

Felieton ten, który nosi tytuł „Rozmowa w przedziale kolejowym" (Das Gespräch im Eisenbahnabteil, 25.7.1943), zasługuje na dosłowne cytowanie:

„Kilku mężczyzn siedziało w przedziale oraz dwie kobiety z licznymi pakunkami, bo wracały z Poznania, gdzie porobiły małe zakupy. Poza tym w rogu siedziała matka z trojgiem dzieci.

Obie kobiety narzekały na swe „wielkie kłopoty". Jak trudno jest jeszcze cokolwiek kupić. Potem mówiły o pogodzie, o przymrozkach majowych, które tyle szkód wyrządziły w ogrodach. „Z poziomkami jest koniec", rzekła jedna. „Prawie wszystkie pomarzły, a tak się już na nie cieszyłam".

Mężczyźni patrzyli na nią robiąc wrażenie, jak by zupełnie nie przejmowali się niedolą amatorki poziomek, która swe marne powszednie kłopoty tutaj wobec wszystkich wyjęczała. I uznali, że lepiej jest mniej myśleć o poziomkach, aniżeli o surowych wymogach wojny.

Teraz zaczęła na ten sam ton lamentować i druga kobieta nad swymi częściowo zmarzniętymi pomidorami.

„Nasze pomidory też się wszystkie zmarnowały", powiedziało nagle najstarsze z trojga dzieci.

„Czy one też zmarzły?" zapytała się jedna z kobiet i spojrzała z lekką zazdrością w mądrą twarzyczkę dziewczynki, która właśnie dawała odpowiedź: „Anglicy zrobili je wszystkie „kaput"! I dodała: „Obrzucili je bombami!"

Jakby bomby spadły do samego przedziału, obie „płaczki" natychmiast zaprzestały swych żalów i zwróciły się do matki, która właśnie przyciągnęła dzieci bliżej do siebie i zganiła: „Bądź cicho, Helgo!"

Ale było już za późno. Amatorka poziomek zapytała się z **nieukrywaną, sensacji łaknącą ciekawością:** „To wy jedziecie z Nadrenii?".

„Tak" przytaknęła matka ze swego kąta.

„**Jak strasznie**", **lamentowała** kobieta i zaczęła się wprawiać w **histeryczne podniecenie,** to jest doprawdy **okropne,** co ci biedni ludzie muszą wytrzymać. Nie, to by mi się nie udało — tego nie potrafiłabym — tego by moje nerwy **nie wytrzymały...**"

„Można wiele wytrzymać, jeśli trzeba", odpowiedziała matka **niechętnym i surowym** spojrzeniem obrzucając **plotkarkę.**

„Skąd właściwie pani jedzie", zapytał się teraz jeden z mężczyzn, a takim współczuciem zabrzmiał jego głos, że matka nie usiłowała już pominąć milczeniem pytania: „Mieszkaliśmy w Wuppertalu... Nasz dom już nie istnieje. Mój ojciec i teść zabici, dzieci i ja uratowaliśmy się cudem...!"

I wtedy znowu zamilkła i zatopiona w myślach spoglądała przez szybę.

„I może to pani opowiadać tak spokojnie?..." uniosła się jedna z **podnieconych plotkarek.** Ona myślała, że ludzie dotknięci tak ciężkim doświadczeniem muszą obnosić swe nieszczęście z trupio bladą miną".

Felieton kończy się kilkoma patriotycznymi morałami, mającymi dać przeciwwagę dość przykrym refleksjom, jakie mogła by budzić ta „rozmowa w przedziale".

Fizjognomia moralna i patriotyczna tych dwu przedstawicielek niemieckich kobiet we „Warthelandzie" zarysowała się wyraźnie. Nie wymaga ona żadnych komentarzy. Kontrast do zachowania się kobiet polskich, nawet w samym tylko oświetleniu niemieckim — uderzający.

Świeży przyczynek do tego przynosi cytowany na innym miejscu w naszym piśmie okólnik w sprawie zachowania się polskich sprzedawców w stosunku do klienteli niemieckiej.

Ponieważ przeszło 90% sprzedawców polskich to kobiety, zwłaszcza, że idzie tu głównie o sklepy spożywcze, więc okólnik atakujący „bezczelne" zachowanie się ekspedientów polskich, ich „arogancję" i „pomiatanie" nieledwie przez nich klienteli niemieckiej, staje się wyjątkowym dokumentem narodowych walorów Polski w Poznańskim.

W walce politycznej Polka odgrywa — w przekonaniu Niemców — rolę, o jakiej Niemka ani marzyć nie może. Najbardziej autorytatywny wyraz tych poglądów daje dr. Hans Joachim Geyer w książce p. t. „Das Schicksal der Polen" (Leipzig, 1942) stanowiącej teoretyczną podstawą dla niemieckiej administracji, propagandy i polityki kulturalnej wobec ludności polskiej. Autor stwierdziwszy, że wskutek zmienionej sytuacji politycznej Polacy przestali być groźni dla niemczyzny, pisze:

„Tylko pod jednym względem posiada naród polski jeszcze dawne asymilatorskie zdolności: dzięki **przyciągającej sile polskiej kobiety** udaje się mu niewątpliwie jeszcze dzisiaj rozsadzić nieprzyjacielski front i stwarzać podstawy do nowej polonizacji.

„**Kobieta polska** jest **jednym z najbardziej** charakterystycznych zjawisk Europy środkowo-wschodniej. Sławiono także mocno w niemieckim piśmiennictwie jej patriotyzm jej waleczność i jej wychowawcze zdolności... Że takie kobiety dzięki bez **względnemu oddaniu się dla własnego narodu** posiadają pewną przewagę, że one umieją wiązać wrogie siły nie zatracając się w tym całkowicie, to jest źródłem czasowych zwycięstw. Któż nazwie imiona tych wszystkich Polek, które legalnie lub nielegalnie zluzowały męża przy sterze, który miał zapewnić jasny kurs w walce narodowościowej? Któż zna wpływy, które tutaj doprowadziły do poniechania jakiegoś środka a tam do zdrady jakiegoś zarządzenia?...

Już Bismarck zwrócił uwagę w swej wielkiej mowie pod koniec stycznia 1886 roku, w której wspomniał także o zdradzie narodowej von Huttenów, Kalksteinów, Rautenbergów, Schumannów, Krauthoferów, Wollschlägerów, — na rolę polskiej kobiety: mówił on wówczas o „niebezpiecznych skutkach jej uprzejmości".

„Bismarck zdawał sobie więc jasno sprawę ze szczególnego stanowiska kobiety w narodzie polskim, w którym strona kobieca przeważa nad męską. Od tego czasu **siła przyciągająca i groźność Polek** jeszcze **bardziej się podwyższyła: okazały się** one **doskonałą bronią w walce o przeniknięcie** systemu, w którym męska przewaga w działaniu i rasie jest niezaprzeczona (t. zn. Niemców)..." str. 158—9.

Czyż można znaleźć lepszą pochwałę Polki?

„Polacy w Prusach dali dowód swej umiejętności systematycznej i twórczej pracy, pracy świadomie narodowej. Jeśli nowa Polska ma powstać, musi być ograniczona wyłącznie do etnicznego terytorium, aby zgóry wykluczyć pragnienie mocarstwowości i dążenie do nietolerancji. Nie należy rozszerzać granic Polski do Białorusi i Ukrainy, natomiast przesiedlić Polaków z Niemiec do tej nowej Polski, a stamtąd zabrać wszystek element niepolski".

(Kranz „Neupolen", wiek 19-ty)

DRANG NACH WESTEN

W artykule p. t. „Koniec Drang nach Osten" (nr. 2 „Ziem Zachodnich") wskazaliśmy na czystą fikcyjność niemieckiej politycznej doktryny wschodniej, ponieważ brak jej całkowicie pokrycia demograficznego. Tym samym zagadnieniem zajmujemy się w wywodach poniższych, podchodząc do niego z innego punktu widzenia.

Z końcem pierwszej połowy XIX w. rozpoczyna się w Niemczech ciekawe zjawisko natury demograficzno ekonomicznej, a mianowicie przesuwanie się ludności ze wsi od rolnictwa do miast, wzgl. opuszczania kraju w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Obejmuje ono, jak wykazały badania, kolejno obszary zachodnich i południowych Niemiec, aby wreszcie przesunąć się wyraźnie na wschód, gdzie do tej pory trwa z niezmniejszoną siłą. Nie jest to proces mały, skoro — jak podają oryginalne źródła niemieckie — **wciągu jednego tylko wieku** wywędrowało (odliczając osobno ludność na terenach , które powróciły na mocy Traktatu Wersalskiego Polsce, Czechosłowacji oraz Litwie). **około 4,5 miliona ludzi!** Daje to rocznie średnio olbrzymią cyfrę strat 50 tys. osób ze wschodnich krain Niemiec. W okresie największego natężenia tej wędrówki t. j. w latach 1900 — 1910 straciły Prusy Wschodnie 9,2% swej ludności (oczywiście, nie licząc przyrostu) Prusy Zachodnie 9,5%, a Śląsk 2,5% (znaczenie przemysłu).

Są to cyfry ogromne, zwłaszcza, że przeważnie obejmują ludność w optymalnym wieku do pracy.

Jest to więc prawdziwy niemiecki „Drang nach Westen", odwrót od granic Polski.

Jeśli idzie o regionalne rozmieszczenie tego procesu w latach 1871 — 1933, to najściślejsze obszary emigracyjne grupują się **w Prusach Wschodnich**, w ich środkowej i płd. części w pow. Gerdawy, Morąg, Wystruś i Pr. Iławka, podczas gdy w tej krainie istnieje tylko jeden wielki ośrodek przyciągający ludność, t. j. Królewiec, oraz dwa słabsze, Elbląg i Tylża.

Na **Pomorzu Zachodnim** najsilniejsze tereny emigracyjne występują nad granicą polską w powiatach Słupsk, Sławno, Szczecinek, Człuchów i Wałez, dalej w okolicy Szczecina. Jako ośrodki przyciągające wymienić należy głównie Szczecin, a w znacznej mierze Frankfurt, Kocieborz, Barść (Forst) i parę mniejszych miast.

Na **teernie śląskim** sprawa przedstawia się podobnie. Najsilniej dotknięte wyludnianiem są powiaty nadgraniczne, zwłaszcza na Górnym Śląsku, w czym odzwierciadla się przyciągający wpływ przemysłu. Nie tłumaczy on jednak tak potężnych strat, jakimi zostały dotknięte powiaty Opole, Racibórz, Strzelce, Oleśno, Koźle, Prądnik oraz Głupczyce, wynoszących w tym czasokresie 40 — 50 tys. ludzi, a nawet i więcej w każdym z nich. Z nagranicznych powiatów silnie tracących ludność wspomnieć należy od strony Polski Milicz i Syców, od strony Czechosłowacji przede wszystkim Kładzko. Z innych zadziwiające są straty powiatów Rychbach i Świdnicy ze Strzygawą, mimo ich charakteru wybitnie przemysłowego przenoszące 40 tys. ludzi.

Najsilniejszym ośrodkiem przyciągającym ludność w tym terenie jest nie Zagłębie węglowe, lecz Wrocław, który w tym okresie wchłonął przeciętnie dwa razy tyle ludności, co zagłębie górnośląskie (niemieckie).

Jak więc widzimy, procesem wyludnienia w najsilniejszym stopniu dotknięte są tereny nadgraniczne, zwłaszcza na obu skrzydłach granicy tj. we wschodnich partiach Pomorza Zachodniego oraz Śląska, co pod względem politycznym jest dla Niemców ogromnie niekorzystne. Na ogromnym obszarze niemieckiego wschodu nie ma ani jednego powiatu wiejskiego, który by nie wykazywał niedoboru ludności i odpływu emigracyjnego. Pomijając małe ośrodki przyrostowe poniżej paru tysięcy ludności, mamy na całym niemieckim Wschodzie zaledwie cztery wielkie ośrodki wchłaniające

ludność, a to Królewiec, Szczecin, Wrocław i G. Śląsk oraz 7 mniejszych, jak Lignica, Zgorzelce, Tylża, Jelenia Góra, Frankfurt Gottbus i Elbląg.

Znaczna część ludności emigrującej jest już dla Niemiec stracona, gdyż w ogóle opuściła ona kraj ojczysty kierując się głównie do Ameryki i nieco do Australii. Cyfra ta wynosi około 1.125 tys. ludności za ostatnie stulecie 1840 — 1933. Reszta t. j. ponad 3 miliony ludności uległo przemieszczeniu wewnątrz państwa niemieckiego, a mianowicie kierując się do Nadrenii, Westfalii. Brandenburgii, Berlina i Saksonii.

W przybliżeniu **14⁰ południk na wschód od Greenwich**, czyli linia przebiegająca przez wyspę Uznam (Usedom) przy ujściu Odry, Fürstenwalde koło Berlina i okolice Drezna na południu **stanowi granice wyludniających się Niemiec** na Wschodzie.

Jest to zarazem przybliżony przebieg ważnej **geopolitycznie** linii t. zw **bramy Łużyckiej**, prastarej i przez naturę narzuconej granicy między Niemcami a Polską.

Sprawa wygląda tak, jakgdyby niemczyzna przekroczywszy naturalną granicę i wyciągnąwszy dwa ogromne ramiona ku północy i południowi w postaci Pomorza i Prus Wschodnich oraz Śląska i natrafiwszy na opór bardziej do ziemi przywiązanej ludności słowiańskiej, wydatnie osłabła i wciąga je z powrotem, względnie przerzuca w terny o mniejszej odporności (np. nad granicę francuską).

Nowsza literatura niemiecka podaje cały szereg przyczyn tego zjawiska. Najważniejsze z nich to:

1. Ograniczona możliwość rolnictwa, tak ilościowa (pod względem ludności) jak i produkcyjna, czego zazwyczaj nie odczuwa przemysł,

2. nienormalne stosunki gospodarczo-socjalne, które są np. na terenie Prus Wschodnich wprost przysłowiowe ze względu na przerost wielkiej własności,

3. gospodarcze i socjalne położenie pewnych warstw ludności (robotnicy rolni, małorolni),

4. struktura gospodarcza rolna i brak przemysłu,

5. graniczne położenie tych krain, a więc przyczyna polityczna.

Nauka i publicystyka niemiecka stale podkreślają ogromną polityczną doniosłość tego procesu. Przecież u granic wschodnich narasta fala słowiańszczyzny, fala powoli ale nieustannie wciskająca się ku Zachodowi. Dowodami tego są szybkie spolszczenia Pomorza i Poznańskiego ,wg wersji niemieckiej wciskanie się polskości ku zachodowi na Śląsku, oraz wzrost napięcia między przeludnionymi obszarami Polski Zachodniej a niedopuszczalnymi wschodnich Niemiec. Wystarczy stwierdzić, że od strony polskiej istnieje wyraźna nadwyżka ludności rolniczej, wynosząca około 12 — 15 mieszkańców na km. kw., a więc ok 20 — 25% nad niedoludnionymi obszarami wschodnich Niemiec, które w dodatku mają stałą tendencję do pozbywania się nadwyżek ludnościowych — by przekonać się w tym, że **izobara** (linia jednakowego napięcia) gęstości ludności **wykazuje na granicy polsko-niemieckiej gwałtowny spadek.**

Nie ulega więc wątpliwości, że przy tego rodzaju **dynamice** rozwojowej, jaka cechuje obydwie grupy ludnościowe, polską i niemiecką zjawia się także **naturalny nacisk jednej grupy nad drugą.**

Stąd lęk autorów niemieckich, gdyż stają oni wobec nie dającego się ukryć nacisku Polski na Zachód. A temu naciskowi polskiemu nie mogą Niemcy nic przeciwstawić, bo jest **napór liczebnie a więc ilościowo** i ze względu na wiek, **a więc i jakościowo znacznie przeważający.**

Wiele było zapewne przyczyn obecnej wojny, ale, niewątpliwie jedną z nie mało ważnych było właśnie omawiane zjawisko. Niemcy absolutnie nie mogli marzyć w ich stanie dynamiki ludnościowej o jakiejkolwiek penetracji ludnościowej ziem polskich. A ponieważ problem **granic** państw jest jednocześnie **problemem narodów**, przeto obawa Niemców co do przyszłych losów ich wschodniej granicy była zupełnie zrozumiała. Nacisk i siła były po naszej stronie i á la longue musiały wywrzeć swój wpływ na przebieg granicy.

Pozostawał więc tylko miecz. Ale **polski** miecz zdruzgoce sztuczną zaporę, stawianą w czasie wojny naturalnemu procesowi i pozwoli z niego wyciągnąć wszystkie polityczne konsekwencje.

„Moja ojczyzna umarła. Niemcy popełniły samobójstwo, skoro zaczęły prowadzić szaleńczą wojnę łodzi podwodnych, tę największą głupotę całych dziejów".

(Emil Schering, r. 1919)

Pod skalpel

„SPEŁNIŁY SIĘ NASZE MARZENIA"...

Rzadko uświadamiamy sobie ten fakt, że Niemcy ponieśli na Ziemiach Zachodnich klęskę prestiżowo-gospodarczą. Runęli na nie owładnięci szałem obalania, niszczenia wszystkiego, co polskie i budowania od podstaw nowego, najidealniejszego życia narodowo-socjalistycznego.

Z zuchwałych planów pozostały żałosne szczątki: tu odświeżenie fasady budynku publicznego, tam wybrukowanie uliczki, ówdzie założenie ogrodu, gdzieindziej zbudowanie drewnianego mostu. Trochę tak jak na frontach: z początku były niesłychane zwycięstwa „jedyne w historii", gdy setki tysięcy i miliony żołnierzy nieprzyjacielskich do niewoli brano, — dzisiaj, jeśli są w ogóle jakieś sukcesy, to lilipucie — i niewolnika liczy się już tylko na setki. Ale jedno, co jeszcze zostało, to wspaniała oprawa do jeszcze wspanialszego brylantu. Sęk tylko w tym, że brylant wypadł lub go nie dostarczono. Pustkę wypełniono tandentnym świecidełkiem. Pozostała sakralna frazeologia i nadęty przepych rozmaitych „uroczystych otwarć" wskazując jednocześnie na to, jak straszliwy jest w Niemczech głód zdobyczy i osiągnięć, osiągnięć za wszelką cenę, choćby najmarniejszych, choćby najbłahszych.

Takie myśli obudziła w nas lektura sążnistego artykułu, umieszczonego w organie rejencji inowrocławskiej „Hohen Salzaer Zeitung", p. t. „Kruszwicka kolejka oddana do użytku. Powiat inowrocławski pod znakiem postępu. Radca rejencyjny dr. Püschel w otoczeniu przedstawicieli partii i państwa dokonał otwarcia inowacji".

Dowiedzieliśmy się stamtąd, że pan radca rozpoczął uroczystość słowami, którymi zwykło się sygnalizować wydarzenie o doniosłości wprost epokowej: „Jest to doprawdy fakt niezwykle radosny, że w samym środku wojny, w ciężkich warunkach udało się oddać do użytku publicznego nowy tor kolejowy cukrowni"...

Tu można by ukuć aforyzm: „Gdyby Niemcy mniej mieli „nordyckiej powagi" a za to więcej poczucia humoru, to by nie zostali narodowymi socjalistami..."

Komentarz redakcji jest równie namaszczony i patetyczny: „Długo żywione pragnienie ludności spełniło się. Niezaprzeczenie, otwarcie tej kolejki wywoła skutek błogosławiony (segensreich). Kilka drobnych wierszy, napisanych przez pewną kolonistkę z pod Kruszwicy, da najlepszy wyraz wdzięczności, z jaką przyjęte zostało przez ludność to przedsięwzięcie". W wierszu jest m. in. mowa o tym, że „dzisiaj spełniły się nasze marzenia (heute erfüllen sich unsere Träume).

Germańska domorosła „poetka", zapędzona rozkazem Führera w nadgoplańskie strony, zdradziła tutaj być może mimo woli wcale doniosłą prawdę: ludność niemiecka zamieniła już dawno światłowładcze sny na marzenia o wąskotorowych kolejkach. Wykazuje tym bądź cobądź więcej poczucia rzeczywistości, niż pan Goebbels, który stale jeszcze marzy o „ostatecznym zwycięstwie". Marzy pewnie już tylko „sobie a muzom", jakby powiedział nasz Kochanowski...

CURIOSUM

Na ławie oskarżonych w Płocku zasiadła Polka Zofia Czechoń. Sąd skazał ją na karę 1.000 RM. grzywny z zamianą na trzy mies. aresztu. Przestępstwo polegało na tym, że pies, należący do oskarżonej, ośmielił się odszczeknąć i odgryźć psu, naelżącemu do oberinspektora Richarda Kunata. Pies „polski" miał wprawdzie kaganiec na pysku, pies zaś „niemiecki" biegał bez kagańca, ale Kunat dowiódł przed sądem, że jego pies jest z natury spokojny o poza tym dobrze wychowany. Cechy te pozwalały w zupełności na nienakładanie jego psu kagańca. Zdaniem Kunata sprawa ta nie miałaby w ogóle miejsca, gdyby pies Czechoniowej nie sprowokował jego psa swym zachowaniem się, a mianowicie warknięciem wyraźnie wrogim. W uzasadnieniu wyroku sąd niemiecki stwierdził, że „oskarżona niewątpliwie wychowała swego psa w duchu nienawiści do wszystkiego co niemieckie".

———————

ZA WIELE WODY

W Szczecinie wydano ostatnio specjalne zarządzenie, dotyczące oszczędnego używania wody. W uzasadnieniu podano, że najniezbędniejszym dobrem życiowym jest woda. Lecz nie ma jej w ilościach nieograniczonych. Jest przeto obowiązkiem każdego również w domu obchodzić się jak najoszczędniej z wodą. „Niestety, stwierdza rozporządzenie, wielu ziomków nie rozumie tego".

My im się osobiście nie dziwimy. Władze niemieckie bowiem bynajmniej nie dają budującego przykładu oszczędzania wody. Dotyczy to szczególnie propagandy. Propaganda niemiecka od dłuższego czasu nabrała wody w usta i milczy. Milczy na temat najżywotniejszych zagadnień ludności niemieckiej, jak kwestia frontu wschodniego, Finlandii, Węgier, Bułgarii. Ile wody mieści się w prasie niemieckiej! Jak nieoszczędnie szafował wodą w swej ostatniej mowie nawet sam Führer. Należy wobec tego wątpić, czy wspomniane zarządzenie znajdzie jakikolwiek posłuch w szerokich masach niemieckich.

DYSCYPLINA SIĘ KRUSZY

Pewien pracowity felietonista niemiecki stanął razu jednego w najruchliwszym punkcie pewnego niebardzo podłego miasta wielkopolskiego, by przekonać się, w jakim stopniu przestrzegają przechodnie przepisów porządku ulicznego. Stanął z zegarkiem w ręku u skrzyżowania ulic i wziął przechodniów pod lupę.

„Wynik przekroczył najśmielsze oczekiwania — brzmiało jego sprawozdanie z tej obserwacji. — Był on wprost druzgocący dla każdego poczucia miłującego porządek. W czasie od godz. 12.30 do 12.35 naliczyłem już 23 przestępców ruchu ulicznego. A w tym samym dniu w czasie od 17 do 17.05 (a więc znowu w tych osławionych 5 minutach) osiągnąłem rekordową cyfrę 34 przechodniów, którzy, że tak powiem, najelementarniejsze przepisy podeptali nogami. Nie weźmie się więc mi tego za złe, jeśli przy cyfrze 34 zegarek włożyłem do kieszeni i pośpiesznie opuściłem to miejsce.

„Polecam policji — konkluduje felietonista, — by raz in flagranti przychwyciła tutaj jednego lub drugiego winowajcę porządkowego i przymusowo skierowała go na jedną ładną niedzielną godzinę na posterunek, by tym niepoprawnym udzielić niedwuznacznej lekcji dyscypliny przechodnia w ruchu ulicznym. Jest to tystem, który się bardzo skutecznie stosuje — o ile się nie mylę — w Altreichu, w stosunku do dzikich rowerzystów.

„Czy ten środek by poskutkował, to by mogło okazać się w przyszłości. Jedno jest przecież pewne, że posterunek policyjny był by w czasie tych niedzielnych kursów przepełniony i wskutek tego musiał by zostać policyjnie zamknięty".

Taką pointą zakończył swój felieton dziennikarz niemiecki: Ale sprawa bynajmniej nie da się dowcipem załatwić. Jest ona poważniejsza, niż się na pierwszy rzut oka wydać może. Wystarczy tylko zastanowić się nad dwoma momentami, które pominął felietonista niemiecki, by dojść do tego przekonania: 1. narodowość „porządkowych przestępców", 2. źródło przestępstwa.

Otóż nie ulega wątpliwości, że przestępcy są Niemcami. To wynika z całego felietonu, gdzie mowa jest wyłącznie o „ziomkach". I tutaj mieści się sedno rzeczy. Co się stało z tymi wzorowymi obywatelami niemieckimi, którzy mają przecież posłuszstwo i porządek we krwi, że trzeba im za nieposłuszeństwo i za nieporządek grozić policją? Odpowiedź znajdziemy w jednym z numerów „Litzmannstädter Zeitung", gdzie w artykule — już nie felietonie — gromy rzucano na „polskie" nawyczki niemieckich przechodniów i na ich „zarażenie się polskimi zwyczajami". Doszliśmy do źródła przestępstwa. To źródło jest polskie. Ale w zupełnie innym znaczeniu, niż to sądzą Niemcy. Otóż niemczyzna, sztucznie przeniesiona w środowisko polskie i na polską ziemię, zaczyna się rozkładać.

Tu nasuwa się inna rzecz.

Na Ziemiach Zachodnich rozpoczął się nieoficjalny wyścig między zwycięzcami a zwyciężonymi, między Niemcami a Polakami: kto kogo właściwie pokona, wy nas czy my was? Wy, posiadający wszystko na usługi, przemoc, gwałt i gigantyczny aparat środków, czy my, nie posiadający ani jednego „centymetra kwadratowego ziemi?". Dzisiaj już widać coraz wyraźniej, kto wygrywa. Niezwykle ważna (ze względu na specyficzną strukturę państwa niemieckiego) dziedzina dyscypliny publicznej objawia już takie rysy, że zwraca uwagę publicystów.

Ale to nie jest tylko jedyna dziedzina, w której zaczyna się **rozkład**. Są jeszcze inne. Jednak procesy tam się dokonywujące wymagają oka wrażliwszego, niż je posiadają publicyści niemieccy. Gdyby je widzieli, dopiero byli by przerażeni!

Tak, dzieło narodowo-socjalistyczne nawet bez względu na wynik wojny stoi na Ziemiach Zachodnich pod wielkim znakiem zapytania.

Z PIERWSZEJ LINII FRONTU

WIELKOPOLSKA

POLACY STANOWIĄ PRZYGNIATAJĄCĄ WIĘKSZOŚĆ

Szacunek stosunkowy ludności na terenie Wielkopolski, sporządzony na podstawie wydawanych kart żywnościowych, wykazuje, że wszędzie Polacy stanowią nadal przygniatającą większość ludności. W niektórych powiatach Polacy stanowią ponad 90% ludności. W porównaniu z r. 1931 liczba ludności spadła o 10%, mimo że napływ kolonistów niemieckich trwa bez przerwy. Jest to skutek masowych wysiedleń, wywózki na roboty do Niemiec, polityki eksterminacyjnej, oraz wreszcie skutek poboru do wojska. Największy ubytek ludności dał się zauważyć w r. 1942, w którym z wyżej podanych powodów ubyło 10% ludności. Charakterystyczne jest, że liczebność mężczyzn wynosi u Niemców 40%, u Polaków zaś 45%. Liczebność Niemców jest mniejsza w miastach, wyższa zaś na wsi, gdyż kolonizacja rolna objęła większość przesiedleńców niemieckich.

Fiasko imprezy ze Związkiem Polaków Wydajnie Pracujących staje się coraz wyraźniejsze. Akcja ta, zapoczątkowana z wielkim rozmachem — ostatnio zdecydowanie zamiera, wegetując jeszcze tylko w Poznaniu i Jarocinie oraz kilku innych miejscowościach. W poznańskich zakładach Cegielskiego zapisano do Związku 2% polskiej załogi. Zdecydowanie negatywne stanowisko społeczeństwa polskiego zdołało — mimo przymusowego charakteru Związku — wytworzyć taką atmosferę, że nawet Niemcy przy swych wszechmocnych środkach nie potrafili akcji tej nadać większego rozmachu.

Altruista. W przemówieniu do kierowników służby DPL powiedział Greiser, że „kiedy pada bomba, trzeba biec na ratunek, nie myśląc o tym, czy trafionym jest Polak czy Niemiec". Jeżeli takie wzniosłe zdanie wypowiada najbardziej konsekwentny tępiciel polskości, to należy je rozumieć tylko w ten jeden sposób, że Niemcom bardzo zależy na tym, aby Polacy biegli na ratunek Niemców. Greiser w roli anioła pokoju — to coś nowego. Przemówienie jego jest miarą lęku nalotami.

Pruskie chrzty. Z okazji wprowadzenia nowego rozkładu jazdy kolejowej wszystkie stacje kolejowe i urzędy pocztowe w „kraju Warty" otrzymały nowe nazwy, oczywiście niemieckie. Chrzty pruskie objęły ok. 1.200 miejscowości.

„Westbombery". Zalew uchodźców niemieckich ogarnia całą Wielkopolskę. Przybywają tu przede wszystkim ewakuowani z Berlina. Władze lokalne organizują ich rozmieszczenie, przysposabiając dla nich wolne lokale mieszkalne, hale fabryczne, zlikwidowane sklepy, baraki itp. W związku z napływem uchodźców wznowiono znowu przesiedlenia ludności polskiej, jakkolwiek Niemcy twierdzą, że dzisiejsze polskie mieszkania nie nadają się do użytku.

W niektórych miasteczkach wystawiono na cześć przybyszów bramy z napisami powitalnymi. Przygotowania te jednak stoją w rażącej sprzeczności z pogrzebowymi nastrojami ewakuantów i przyjęciem, jakie im zgotowała ludność niemiecka: chłód i niechęć.

Z Poznania wywieziono na samochodach bezpośrednio do Nadrenii większą liczbę strażaków; chyba dla gaszenia pogorzelisk.

Ferment wśród Niemców. Wiara w zwycięstwo zanikła powszechnie. Do pogorszenia nastrojów przyczyniają się także uchodźcy z terenów bombardowanych, którzy pośród miejscowego elementu niemieckiego wprowadzają ferment niezadowolenia i przerażenia. Gestapo ma pełne ręce roboty. Aresztowania pośród uchodźców są bardzo częste i nie ustają.

Coraz częściej daje się wśród Niemców zauważyć chęć zmiany frontu w stosunku do Polaków. Starają się nie tylko Polakom pomagać, ale ponadto przy całej uczynności odnajdują zapomnianą dawno temu grzeczność, która po czterech latach wszechwładnej buty nosi charakte muzealnego zabytku.

Stu pacjentów dziennie. Nastroje społeczeństwa polskiego są nadal niezłomne, mimo, że w niektórych dziedzinach Polacy doznali jeszcze dalszego pogorszenia. M. in. warunki bytu i pracy dla Polaków stają się coraz cięższe. W związku z totalną mobilizacją pracy przesunięto duży procent Polaków z handlu i in. zawodów lżejszych do ciężkiej pracy fizycznej. Wzmogła się również wysyłka Polaków na roboty do Niemiec. Coraz dotkliwszy jest brak pomocy lekarskiej. Lekarz polski musi zbadać do stu a czasem ponad sto pacjentów

dziennie. Mimo to nastroje społeczeństwa polskiego stają się coraz lepsze a polskość coraz powszechniej manifestuje się publicznie. W zakładach pracy, w tramwajach itp. Polacy mówią już prawie wyłącznie po polsku.

Inwigilację ludności polskiej na terenie Łodzi doprowadzili Niemcy do perfekcji. Zdarzają się np. wypadki aresztowania w tramwajach, gdy pasażer żąda warszawskim zwyczajem „biletu normalnego" zamiast według miejscowego zwyczaju „prosto". Ten drobny przykład znakomicie ilustruje warunki, w jakich żyje społeczeństwo polskie.

Wzmożono również niesłychanie kontrolę w pociągach, sprawowaną przez specjalne komisje lotne. Ma to związek z ogłoszonym ostatnio pospolitym ruszeniem, które obowiązuje wszystkich mężczyzn bez różnicy narodowości. Od zgłoszenia uchyliło się ok. 30%, przede wszystkim z młodszych roczników. Sporo młodzieży uciekło do Gen. Gub. przez zieloną granicę. Komisje lotne mają za zadanie wyłapywanie uciekinierów.

Służbę policyjną w dużej mierze pełnią obecnie przybudówki NSDP, ponieważ większą część żandarmerii zmobilizowano do wojska i wysłano dla wzmocnienia frontu.

Złe samopoczucie Niemców pogarsza rosnąca na sile partyzantka polska. Urzędy niemieckie otrzymały szczegółowe instrukcje o zachowaniu się na wypadek napadu. Pracownicy mają się zabarykadować i wezwać policję, a kierownik placówki ma prawo zastrzelić wszystkich podejrzanych o współudział w napadzie, bez względu na ich narodowość, Niemców zatem nie wyłączając.

Aresztowania trwają, od pewnego jednak czasu starają się Niemcy przeprowadzać je w sposób, który by możliwie najmniej rzucał się w oczy.

Na terenie przemysłowego okręgu łódzkiego obserwuje się swego rodzaju współpracę komunistów z Niemcami. Oficjalnie prowadzona przez Niemców walka z komunizmem daje niewielkie rezultaty, ponieważ wśród urzędników niemieckich jest sporo sympatyków komunizmu, którzy z ukrycia przeciwdziałają antykomunistycznym zarządzeniom i poczynaniom, ostrzegając m. in. komunistów, zagrożonych aresztowaniem.

POMORZE

GROTESKA

Akcja zniemczająca przybiera niekiedy wręcz groteskowe formy. Oto np. prasa niemiecka jako duży sukces ogłosiła kursy zniemczające, przeprowadzone na terenie powiatu rypińskiego. W ciągu trzech miesięcy przeszkolono tam 150 mężczyzn, przyznających się do niemieckości. „Plan nauczania — pisała „Thorner Freiheit" — polegał głównie na najprostszych ćwiczeniach językowych. Za pomocą prymitywnych wykładów udało się powiatowemu kierownikowi wyszkolenia Mirowowi w krótkim czasie osiągnąć cel — nauczenie mowy potocznej oraz wzmożenie chęci do pracy.." Ten przykład jest typowy dla niemieckiej akcji w dziedzinie narodowościowej, płytkiej i naiwnej w swej wierze, że mechanicznymi sposobami można z Polaka zrobić Niemca.

Napływ uchodźców niemieckich nie słabnie. Nieustanny wzrost liczby ewakuantów z terenów bombardowanych pociąga za sobą niejednokrotnie zasadnicze zmiany w strukturze narodowościowej terenu. Grudziądz przyjął ponad 8.000 uchodźców, do Kowalewa w pow. wąbrzeskim skierowano ich 1.800, do Golubia i Dobrzynia n/Drwęcą około 3.000, do Wąbrzeźna blisko 6.000. Cyfry te nie są ostateczne, ponieważ transporty ewakuantów w dalszym ciągu napływają.

Tajemnicze spisy. Forster wydał do urzędników i funkcjonariuszów niemieckich na Pomorzu tajne zarządzenie, wzywające do sporządzenia spisów wybitniejszych Polaków, którzy jeszcze pozostali w tej części kraju. Zanosi się prawdopodobnie na nowe aresztowania, ponieważ spisy tego rodzaju zwykle poprzedzają represje i aresztowania.

Nowoczesna medycyna. Na Pomorzu odczuwa się katastrofalny brak lekarzy polskich. Lecznictwo niemieckie jest tego rodzaju, że Polacy korzystają z niego bardzo niechętnie. Krążą np. uporczywie podtrzymujące się pogłoski, że w szpitalach Polacy, chorujący na gruźlicę otrzymują zastrzyki, które przyspieszają rozwój choroby i w efekcie sprowadzają szybszą śmierć.

Polowanie na niewolnika. Na Pomorzu nie ma dobrowolnej rekrutacji na roboty, nie dała by ona zresztą żadnego wyniku. Pobór przymusowy przeprowadza normalnie urząd pracy lub Schutzpolizei. Obowiązkowi pracy poza miejscem zamie-

szkania podlegają już nawet dzieci od 14 roku życia. Ulubionym sposobem wyłapywania ludzi są nocne rewizje w mieszkaniach, podczas których policja zabiera wszystkich nie posiadających kart pracy. W miejscowych robotach rolnych udział brać muszą nawet dzieci od 10 roku życia. Wszystkie dzieci, które ukończyły 14 rok życia, przekazuje administracja szkolna do dyspozycji Arbeitsamtu.

Do O. T. wcielono ok. 10% młodzieży w wieku poborowym.

G ł ó d. Sytuacja aprowizacyjna stale się pogarsza. Szczególnie odczuwa się brak jarzyn, poza tym chleb staje się coraz mniej zdatny do jedzenia. W wolnym handlu ceny kształtują się następująco — masło 64 RM., mięso 60 RM., słonina 80 RM., cukier 21 RM., mąka pszenna 18 RM. W stosunku do płac są to ceny bardzo wysokie i niemal z zasady przekraczają możliwości płatnicze ludności polskiej.

DEMORALIZACJA I KORUPCJA WŚRÓD NIEMCÓW

Niemcy przestali wierzyć w zwycięstwo. Termin zakończenia wojny wyznaczają w przypuszczeniach na ogół we wcześniejszym terminie niż Polacy. Obserwuje się wśród nich często przygotowania do ucieczki. Niemiecki aparat administracyjny uległ całkowicie demoralizacji i korupcji. W urzędach kwitnie przekupstwo.

W stosunkach z Polakami swym obecnym zachowaniem się usiłują Niemcy zatuszować przeszłość. Objawia się to m. in. w pragnieniu nawiązania z ludnością polską przyjaźniejszych stosunków, w używaniu języka polskiego i t. p. Polacy próby te ignorują.

Stosunki wewnętrzne między poszczególnymi grupami niemieckimi są fatalne. Między Niemcami miejscowymi a Niemcami z Rzeszy panuje otwarta wrogość. Wyodrębniający się element stanowią w dalszym ciągu przesiedleńcy niemieccy z krajów południowych. Ostatnio tworzy się nowa grupa niemiecka, składająca się z ewakuantów z terenów bombardowanych. Wszystkie te grupy nienawidzą się wzajemnie i zwalczają we wszelki możliwy sposób. Osłabia to bardzo mocno zewnętrzny front niemiecki wobec ludności polskiej. Całkowity rozkład wnoszą obecnie uchodźcy, którzy są już elementem psychicznie i nerwowo całkowicie wyczerpanym.

ŚLĄSK

KAŻDA RODZINA BASTIONEM POLSKOŚCI

Wtłoczywszy niemal wszystkich Polaków poprzez N. L. N. do niemczyzny — stanęli Niemcy na stanowisku całkowitej negacji polskości. Kto nie podpisał NLN, ten stracił prawo do życia. W tej dziedzinie polityka niemiecka zachowała całkowitą bezwzględność. W pow. rybnickim np. 6% Polaków nie podpisało NLN. Z tej liczby część ukrywa się w terenie, część zbiegła do „Gen. Gub.", reszta uległa represjom. Jednych osadzono w obozach koncentracyjnych, innych stracono. W tych warunkach przyznawanie się do polskości jest nielada bohaterstwem. Ostatnio w kołach partyjnych krążą wiadomości, że w niedługim czasie nastąpi przygotowane już ostateczne aresztowanie i wywiezienie wszystkich Polaków, którzy się jeszcze na tych terenach znajdują.

Szczególną uwagę przykładają Niemcy do dzieci, które starają się wychować w szkołach i organizacjach hitlerowskich w duchu narodowo-socjalitsycznym. Mimo ciężkich warunków społeczeństwo polskie akcji tej skutecznie zapobiega. W tej dziedzinie natrafiają Niemcy na wielkie trudności, ponieważ mimo mechanicznego „zniemczenia" ludności polskiej życie rodznne przepojone jest duchem polskim. Każda rodzina stanowi bastion polskości.

W y s i e d l a n i a ludności polskiej przybrały ostatnio na sile. Na ten temat krąży duża ilość najrozmaitszych wiadomości, które żywo niepokoją społeczeństwo polskie. Niezależnie od trwających wysiedlań należy przypuszczać, że większość tych pogłosek pochodzi od samych Niemców, spreparowanych według znanego systemu w kuchni propagandy szeptanej.

Dotychczasowa akcja wysiedlania objęła Chrzanów, gdzie doszło do wymiany strzałów, Mikołów — Łaziska i okolicę, Podlesie, Łaziska Górne, Oświęcim i okolicę, Nowy Bieruń, Chełm i szereg innych miejscowości. Wysiedlonych wywieziono częściowo do obozów przesiedleńczych we Frysztacie, Boguminie, Gorzycach, Łysce i Rybniku, częściowo zaś skierowano ich na roboty wgłąb Rzeszy. Pewien porcent wysiedlonych

skierowano do obozu oświęcimskiego. Charakterystyczne jest, że akcja ta objęła także Polaków, wpisanych do IV grupy NLN, w niektórych zaś wypadkach nawet z III kat. NLN. Tych ostatnich wprawdzie w drodze cofnięto do domów, zastali oni jednak swe mieszkania całkowicie już ograbione przez Niemców.

Napływ ewakuantów. Stosunek robotników obcokrajowych do polskich na Śląsku wynosi już dzisiaj jak 6 do 5. Ten stan struktury narodowościowej terenu pogarsza się w dalszym ciągu dzięki nieustannemu napływowi na Śląsk niemieckich uchodźców. Ludność polska pragnie gorąco nalotów brytyjskich w przekonaniu, że ostudzą one zapał Niemców do osiedlania się na Śląsku, który dotąd stanowi bezpieczny azyl przed bombardowaniem z powietrza.

Napływ Niemców pogarsza sytuację ludności pod każdym względem, m. in. w dziedzinie aprowizacji.

„Naród bez ziemi". Jednym z zasadniczych założeń propagandy niemieckiej było powtarzane w tysiącu odmian twierdzenie, że Niemcy stanowią naród bez ziemi. Obecnie okazuje się zwolna, że Niemcom brak ludzi do skolonizowania zajętych terenów polskich. W cieszyńskim zorganizowano ostatnio kursy dla germańskich przywódców służby rolniczej. Słuchacze tego kursu rekrutowali się głównie z Norwegów, Flamandczyków, Duńczyków, Holendrów i Walończyków. Podobnie przedstawiał się skład kursów kobiecych. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że przecież nasze zachodnie ziemie zamierzają Niemcy utrzymać w swoim wyłącznym i niepodzielnym posiadaniu, to skład narodowościowy uczestników tych kursów stanowi żywe zaprzeczenie tez niemieckiej propagandy. Podobnie przedstawia się sprawa i w innych dziedzinach życia gospodarczego. „Górny Śląsk potrzebuje 19.300 rzemieślników" — woła „Oberschlesischer Zeitung".

Niemcom brak ludzi do skolonizowania zdobytych ziem. Ta prawda nie ulega wątpliwości.

Ostatnie rezerwy. Niemcy mobilizują już ostatnie rezerwy ludzkie. Od 5 września wszyscy mężczyźni w wieku od 18 do 50 lat nie posiadająy Wehrpassu — zostali pociągnięci do t. zw. Wehrmannschaftu. Jest to praca pomocnicza dla armii, obejmująca zarówno prace wykonywane dla wojska, jak i pewną ilość godzin, poświęconą na ćwiczenia wojskowe.

Równocześnie ze wzmożeniem akcji rekrutacyjnej wzmaga się i dezercja, z którą Niemcy walczą wszystkimi siłami. W mieszkaniach prywatnych, w pociągach, autobusach, na dworcach, wszędzie trwają nieustanne rewizje i poszukiwania za dezerterami.

W miarę wzrostu zapotrzebowania rekruta zmniejszają się niemieckie skrupuły w dziedzinie rekrutacji Polaków. Ponieważ pobór do wojska nie może obejmować Polaków z IV grupą NLN władze — podobnie, jak na Pomorzu — omijają ten przepis w ten sposób, że jednostronnie przenoszą Polaków do wyższej kat. NLN a następnie powołują ich do wojska, zachowując przy tym wszystkie pozory ochotniczego zgłoszenia się Polaka. Coraz częściej zdarzają się jednak wypadki, że mobilizuje się Polaka bez przeszeregowania go do wyższej grupy NLN. Potrzeba rekruta jest zbyt paląca. Względy taktyczne ustąpić muszą pierwszeństwa politycznym.

W garnizonach zdarzają się raz po raz bunty żołnierzy polskich ze Śląska. W wielu garnizonach podoficerowie niemieccy muszą przemawiać do nich po polsku.

PSYCHOZA POWSTANIA

Niemców ogarnęła psychoza strachu przed powstaniem polskim. Wszędzie widzą przygotowania. Podczas niespodziewanej kontroli, przeprowadzonej w jednej z fabryk w godzinach wieczornych aresztowali np. Niemcy dwóch robotników, zajętych ostrzeniem noża szlifierskiego i zwyczajnego noża kuchennego. Stanęli oni pod zarzutem przygotowywania broni do powstania. Z tego samego powodu dokonano masowych aresztowań w Trzyńcu. Poza tym trwają bez przerwy aresztowania, związane z różnymi sprawami politycznymi.

W celu ściślejszego sprawowania kontroli nad Polakami utworzono kadry policji pomocniczej t. zw. Landwache, złożonej z członków partii. Otrzymują oni broń do domów, służbę pełnią w cywilnych mundurach. Landwache wzięła duży udział w akcji wysiedlania ludności polskiej. Jest to z punktu widzenia niemieckiego element mocno niepewny. W związku z nastrojami klęski cywilni Niemcy usiłują wkraść się w łaski Polaków. Z tego powodu wzywano ich dopiero godzinę przed rozpoczęciem wysiedlania na punkt zborny dla doręczenia spisu skazanych na wysiedlenie, aby uniemożliwić ewent. ostrzeżenie zainteresowanych.

Likwidacja żydów. Los ludności żydowskiej na Śląsku ostatecznie się dopeł-

nił. Ghetta uległy likwidacji, żydzi pozostali straceni. W ciągu sierpnia przeprowadzono całkowitą likwidację ghetta na terenie Zagłębia Dąbrowskiego i to w Sosnowcu, Będzinie i Dąbrowie Górniczej. W jakiś czas później zlikwidowano ghetto w Chrzanowie. Akcję tę przeprowadzono z niesłychanym bestialstwem. Transporty żydów skierowano na stracenie do obozu oświęcimskiego.

Akcja antypapieska. Od chwili kapitulacji Włoch rozpoczęła się na Śląsku silna akcja antypapieska, ponieważ Niemcy twierdzą, iż w kapitulacji sprzymierzeńca włoskiego papież odegrał kapitalną rolę. Rozpoczęło się również prześladowanie sióstr zakonnych i parafialnych. Władze kościelne nie dostarczyły spisów tych sióstr, tłumacząc się brakiem danych, wobec tego urzędy pracy na własną rękę rozpoczęły poszukiwania. Szczególnie ostrą nagonkę prowadzi się przeciw siostrom szpitalnym, podejrzanym o udzielanie pomocy duchowieństwu w nauczaniu dzieci religii. Według wszelkiego prawdopodobieństwa siostry te mają być zatrudnione w obozach dla uchodźców niemieckich z terenów bombardowanych.

Defetyzm wśród Niemców pogarsza się z każdym dniem. Nikt z nich już nie wierzy w zwycięstwo, szczególnie od czasu kapitulacji Włoch. W stosunku do Polaków Niemcy podzielili się na dwa obozy. Jedni szukają z nimi kontaktu, aby zabezpieczyć sobie przyszłość, drudzy mszczą się prewencyjnie „na zapas" za to, czego się od Ślązaków po zakończeniu wojny spodziewają.

Nowością na Śląsku są coraz częściej powtarzające się wyroki śmierci, wykonywane na Niemcach za „zdradę państwa i propagandę przeciwwojenną". Rozklejono nawet nalepki, nawołujące ludność do wydawania w ręce władz „Fallschrimagenten", zrzucanych podobno masowo na te tereny z samolotów. Defetystyczne nastroje szerzą wreszcie żołnierze z frontu wschodniego, którzy sytuację frontową przedstawiają jako zupełnie beznadziejną. W tych warunkach oczywiście kto i jak może stara się unikać poboru wojskowego. Stąd szerzy się coraz bardziej dezercja, której Niemcy nie umieją opanować.

Ostatnio wyszło rozporządzenie, że przez granicę z Gen. Gub. nie wolno przewozić żadnych papierów, nawet czystego papieru listowego, gazet niemieckich i in., słowem nic poza dokumentami osobistymi. Zarządzenie to ma zapobiec przenikaniu nielegalnej bibuły. Wątpliwe czy osiągnie swój cel.

Przygotowania do nalotów. W związku z tym, że Śląsk stał się obecnie bodajże główną zbrojownią niemiecką wznowiono przygotowania do obrony przeciwlotniczej. Poza rozstawieniem artylerii przeciwlotniczej zabezpieczono szereg ważniejszych obiektów fabrycznych systemem balonów zaporowych. Polacy niecierpliwie wyczekują nalotu sprzymierzonych, ciesząc się z góry ze strachu, jaki Niemcy w tych wypadkach zawsze okazują.

Partyzantka i sabotaż. Ruch partyzancki na Śląsku rośnie i swym zasięgiem obejmuje już cały teren. Niemieckie represje nie odnoszą skutku. Wręcz przeciwnie — wzmagają walkę odwetową Polaków, którym już brak sił do biernego znoszenia niemieckich szykan i prześladowania. Jednym z przejawów walki partyzanckiej są liczne sabotaże, szczególnie silnie uprawiane w kolejnictwie. Bez przerwy powtarzają się wykolejenia pociągów, szczególnie tych, które wiozą na front żołnierzy i materiał wojenny. Niejednokrotnie w tym samym miejscu w krótkich odstępach czasu partyzanci rozkręcają szyny, powodując wykolejenie się pociągów. Kiedy dla ochrony linii kolejowych rozstawili Niemcy liczne posterunki wojskowe, partyzanci natychmiast obrali sobie niemieckich żołnierzy za ulubiony cel i w rezultacie wykolejenia trwają w dalszym ciągu.

DOKUMENTY MÓWIĄ

I.

Do wszystkich przedsiębiorstw handlowych w mieście...

Okólnik!

Dotyczy: **Skarg niemieckich pań domu na usługę w sklepach.**

Wypada znowu stwierdzić, że tutejsze sfery handlowe swój — samo przez się zrozumiały — obowiązek widzą w tym, aby pod każdym względem, w ramach możliwości, zadowolić niemieckie panie domu.

Pomimo tego muszę się dziś do Panów zwrócić, aby Panowie ze swej strony wszystko uczynili, by zamilkły te skargi, które w ostatnich czasach skierowały do mnie panie domu.

Donosy pań domu odnoszą się w głównej mierze do postępowania polskich sprzedawców (—czyń) w sklepach miasta .... Skargi stwierdzają, że polscy sprzedawcy bez zwracania uwagi na obecność Niemców, rozmawiają swobodnie między sobą

po polsku i wobec nich obsługują Polaków. Ponad to bardzo często obserwuje się, że nie polscy klienci — ale polscy sprzedawcy zaczynają w czasie ekspediowania mówić po polsku. Poza tym polscy sprzedawcy zachowują się tak, jakby nie było w ogóle żadnego niemieckiego klienta w sklepie i zanim ów zdąży wypowiedzieć swe życzenie, wyprzedza go polski klient.

Zarządzenie odnoszące się do czasu czynienia zakupów przez Polaków, który winien być zakończony o godz. 17, nie jest przestrzegane. I znowu stale zauważa się — a stwierdziłem to również sam — że w ostatnich czasach po 17 godzinie Polacy po prostu zapełniają sklepy. Wystarczy przecież zwrócić uwagę, aby ten stan rzeczy odmienić. Zwracam uwagę, że zwróciłem się do policji przemysłowo-handlowej o kontrolę sklepów odnośnie tej sprawy, po godz. 17-ej.

Uprzejmie proszę, aby Panowie zechcieli stale kontrolować stosunki w swoim sklepie celem zlikwidowania wspomnianych skarg, i jeśli się to okaże konieczne — zaradzili tym niedomaganiom.

Panowie wiedzą o tym, że mają podobnie jak i ja obowiązek czuwania, by także w czwartym roku wojny nie zaszedł żaden wypadek zaniepokojenia niemieckiej ludności; proszę Panów o uczynienie również nadal wszystkiego, aby Niemcom w „kraju Warty" życie uczynić znośne na ile tylko to jest możliwe.

Nie możemy zapominać, że wszyscy współpracujemy w uzyskaniu ostatecznego zwycięstwa, skoro wszyscy wypełniamy swe obowiązki.

Heil Hitler!

Powiatowy kierownik grupy branżowej.

2.

Instrukcja dla ewakuantów.

Niemcze z terenów zagrożonych bombardowaniem powietrznym!

Przebywasz tutaj w „Warthegau" nie tylko wśród niemieckich ludzi. Wchodzisz także w kontakt z obcym narodem. Dlatego pamiętaj, gdy staniesz tutaj, może raz pierwszy wobec całkowicie odmiennego charakteru obcego narodu, że nie możesz ocenić rzeczy według swej wewnętrzno-niemieckiej miary światopoglądowej.

Dlatego pamiętaj:

1) W okręgu „Wartheland" panuje od 4 lat niemiecki porządek, najzupełniejszy spokój i bezpieczeństwo. Znana nam wszystkim z wrześniowych dni 39 roku jak i z całej historii narodu polskiego nienawiść nie może przejawić się w czynie. Za to gwarantują potężne siły armii, partii i państwa.

2) Jednakże nie wolno nam nigdy zapominać, że Polak jest nam obcy, a nawet więcej jeszcze: jest naszym wrogiem. Znane polskie przysłowie mówi: „Dopóki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem".

3) Nie daj się zwieść gładkiemu a obłudnemu byciu Polaków. Polak umie, jak nikt inny, udawać i nakładać na siebie maskę świętoszkowatego poczciwca (frömmelnden Biedermanns). Podczas gdy Ciebie zapewnia o swej uległości, marzy potajemnie o zwycięstwie.

4) Panem jest Niemiec. Racji swego panowania (Herrentum — władztwa) dowiódł on jedynie i wyłącznie przez samodzielną i wzorową postawę i zdolność do ponoszenia ciężarów. Idzie tu również i o twoją postawę.

5) Nie może istnieć żadna wspólnota między Niemcem a Polakiem. Zachowuj dystans do wszystkiego co polskie. Kto się zadaje z Polakami, sam się wyklucza ze wspólnoty niemieckiej i winien oczekiwać represyj policyjnych. Nie ma także żadnej religijnej wspólnoty z Polakami. Polski kościół służył zawsze polskiej nienawiści.

6) Polaka traktuje się tutaj ostro, ale sprawiedliwie. Ustępliwość i słabość Polacy źle rozumieją, samowola zaś i niesprawiedliwość są niegodne Niemca.

7) Każdy Niemiec winien nosić w „kraju Warty" niemiecką odznakę — czy to będzie odznaka grupy, do której należy, np. NSDAP itp., albo poprostu swastyka. Kto tego zaniedbuje, będzie uważany za Polaka i — odpowiednio potraktowany.

8) Bądź ostrożny. Twoje rozmowy rozumie wielu Polaków. Pomyśl o tym, że Twoje opowiadania o nalotach bombowych zostaną przez nich wyolbrzymione i dalej kolportowane.

Nigdy i to ze względów zasadniczych nie mów w obecności Polaka o polityce.

9) Kto gromadzi zapasy — okrada narodową wspólnotę. Kto przyjmuje od Polaków towary paskowane, ten jest zdrajcą narodu.

10) Znajdujesz się tu na terenie walki. Wiele z tych małych niemieckich grup zachowało swą siłę w walce narodowej przeciwko przemocy. I ty musisz przyczynić się do zwycięskiego zakończenia tej walki narodowościowej.

To obwieszczenie należy wpiąć do dowodu osobistego.

POKWITOWANIE: **Na samopomoc dziennik.:** Broń 1000, Kupiec 600, Kruk 500, Gr. Sr. P. 5900, Ślązak 500, Swojak 5 kg. mąki psz.

Dla S. Z. w D. I.: 5500 zł. na kupno maszyny do pisania ofiarował „Okruszyna".